



Dziesięć lat temu, w Rzymie, 5 marca 2000 r., Jan Paweł II wyniósł do grona Błogosławionych 11 Sióstr Nazaretanek z Nowogródka. Błogosławiony - to szczęśliwy, święty. Ojciec Święty nazwał je patronkami rodzin. Siostry ofiarowały swoje życie za aresztowanych w 1943 r. ojców rodzin, którym groziło rozstrzelanie. Siostry prosiły Boga: «Mój BOŻE, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny...». »

Bóg wysłuchiwał ich błagania. 31 lipca 1943 r. siostry zostały wezwane do gestapo. Tam zostały uwięzione i po spędzonej w więzieniu nocy wywiezione poza miasto i rozstrzelane o świcie 1 sierpnia 1943 r. Siostry zapłaciły swoją krwią za miłość świadczoną bliźnim w strasznych dniach okupacji, w dniach pełnych niepewności i trwogi. Po kilku dniach po ich śmierci mężczyźni zostali uwolnieni.

Jeżeli dziś zaczniemy czytać dokładnie życiorysy błogosławionych sióstr, to zauważymy, że Bóg przez całe życie każdą siostrę przygotowywał i dawał im różne znaki, by o świcie 1 sierpnia 1943 r. mogły one powiedzieć: «Fiat!» i rozradowane spotkać się ze swoim Oblubieńcem!

Rok minął długi od dnia pogrzebu i znów marcowe słońce nam płonie I srebrne krzyże biegną ku niebu biała Fara w blaskach znów tonie.

Maria Dobrzyńska-Karawajska

Najbardziej pełna tajemnic jest postać

S. M. KANUTY - JÓZEFY CHROBOT

. Urodziła się ona 22 maja 1896 r. w zachodniej części Polski, w Raczynie powiatu wieluńskiego. Już następnego dnia, 23 maja 1896 r., otrzymała chrzest w kościele parafialnym w Raczynie. Nie uczęszczała do szkoły: ojciec Józefy zajmował się rolnictwem i ciesielstwem, córka pomagała rodzicom w pracach gospodarskich i domowych.

Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu została przyjęta 21 kwietnia 1922 r. w Częstochowie.

Bóg w swoim wielkim miłosierdziu prowadził ją do męczeństwa nieco odmienną drogą, drogą szczególnego wybraństwa, włączonego w swoisty sposób w najgłębsze tajemnice. Pierwszy fakt zwracający naszą uwagę dotyczy życia Józefy niedługo przed wstąpieniem do Zgromadzenia. Urodziwą i miłego usposobienia córkę rodzice namawiali do małżeństwa, co nie wydaje się dziwne, gdyż o stanie zakonnym nigdy nie myślała, nie znała też zakonnice, ich sposobu życia. Sama Józefa, tak jak inne dziewczęta, myślała o założeniu rodziny. Wybrano więc zgodnie kandydata - syna sąsiadów, wyszły dwie zapowiedzi w kościele parafialnym i ... nagle Józefa zmieniła zdanie.

Swoją decyzję uzasadniała, jak sądzili najbliżsi i otoczenie, mało dorzeczną argumentacją

opartą na wewnętrznym przeczuciu, a przede wszystkim - co bulwersowało wszystkich - na jakimś śnie. Postanowienie było mocne, nie pomogły perswazje matki, gniew ojca, uzasadniona obraza narzeczonego i jego rodziny, wreszcie nagana samego ks. proboszcza i oburzenie okazywane przez wiejską społeczność. Skąd więc ten wielki upór, ta moc przetrwania bolesnego zerwania ze wszystkim, co jeszcze niedawno było najbliższe sercu, jedyne?



Najpierw pojawił się dziwny niepokój - zwierzała się siostronom już w nowicjacie przyszła męczennica. Wyszły wprawdzie dwie zapowiedzi, Stanisław - narzeczoną - przypadł do gustu Józefie, ale czuła się «nieswojo». Gorąca, długotrwała modlitwa Józefy rozkwitła wreszcie nocą zwiastowania. Sen, który ją ogarnął, był tak inny, tak sugestywny. Zdawało się jej, że się modli klęcząc i słyszy silny męski głos: «Józefo, nie wychodź za mąż za Stanisława, bo twój Oblubieniec czeka na ciebie w Grodnie. Tam będzie twój ślub, a na prezent ślubny dostaniesz od Niego czerwoną sukienkę». Obudziła się natychmiast i zdawało się jej, że jeszcze słyszy ten głos. I tak się przejęła tym głosem o dziwnie przekonującym brzmieniu, że powiedziała zaraz swej matce, że nie wyjdzie za mąż za Stanisława!

Powyższa sytuacja, jak i wyjątkowa, natychmiastowa gotowość Józefy, przywodzi na myśl postać jej nazaretańskiego Patrona Maryi czy Samuela, otwartych na głos Boży. Widzimy tu również pewną analogię do zdarzenia z życia św. Maksymiliana Kolbego, do jego prorocznego snu, zapowiadającego męczeństwo i chwałę. Nieświadoma jeszcze do końca rozwijającej się w niej szczególnej łaski Bożej, Józefa - jakby intuicyjnie - zaczyna poszukiwać swojego miejsca w planach Stwórcy. Ze swą matką i grupą pielgrzymkową wyrusza niezwłocznie do Częstochowy, szukając wskazówek u Tej, która nigdy nie zawodzi.

W cudownej kaplicy zapłakana Józefa wpatrywała się w oblicze Maryi i błagała: «Matko Najświętsza, powiedz, co mam robić, bo nie wiem, czego żądał ode mnie ten Głos!» I wtedy usłyszała wyraźnie w swym sercu żądanie: «Wstąp do klasztoru!»

Zdarzenia potoczyły się błyskawicznie, momentalnie opuściła ją wszelka niepewność i lęk, była gotowa natychmiast spełnić życzenie Matki Bożej. Słowa «momentalnie», «natychmiast» zdradzają nie tylko czasową rozpiętość zdarzeń, lecz wymownie świadczą o mocy objawienia, przynoszącej całkowitą otwartość i gotowość spełnienia woli Bożej. Sytuacja Józefy swoją bezwzględnością przypomina ewangeliczne powołanie uczniów. Decyzja o wyborze drogi życiowej zapada w ciągu jednej chwili - jak Maryjne «Fiat!» i od razu potwierdzona jest konkretnym działaniem Józefy. Rozejrzała się po kaplicy i spostrzegła dwie zakonnice, wychodzące właśnie stamtąd. Pobiegła szybko za nimi i zaraz w przedsionku zatrzymała je i

powiedziała, że chce wstąpić do klasztoru. Zdziwione formą zgłoszenia zakonnice (były to dwie nazaretanki) zaprowadziły ją i matkę do naszego domu tuż przy Jasnej Górze. Czekając na przyście matki przełożonej, Józefa powiedziała swojej matce o tym wewnętrznym głosie w duszy, który przyjęła jako odpowiedź Matki Bożej na jej niepewność, co ma dalej czynić, i matka też to przyjęła jako wolę Bożą. Historia jak z apokryfów wczesnochrześcijańskich, a jednak Bóg w kolejnych wydarzeniach wyraźnie potwierdzał swą namacalną ingerencję. Z notatek siostry Ezechieli dowiadujemy się, że matka Antonia Iwanowska «chętnie zgodziła się na przyjęcie kandydatki, której prośbę poparła obecna przy tym matka. Przełożona powiedziała o warunkach przyjęcia, a gdy te zostaną wypełnione, ...panienka odbędzie postulat w jednym z naszych domów i pojedzie później do nowicjatu w Grodnie». Józia zadrżała. Grodno, a więc jest już coś, co potwierdza prawdziwość Głosu we śnie.

Bóg zaczyna spełniać swoje obietnice. Po postulacie odbytym w Częstochowie, pod macierzyńską opieką Tej, która wskazała jej drogę, Józefa wyjeżdża do Grodna, gdzie «czeka na nią Oblubieniec». Jakie myśli i uczucia budziły się w jej sercu, jakie oczekiwania? Zapewne była świadoma, że obietnica się spełnia. W Grodnie otrzymuje biały nowicjacki welonik i nowe imię - Maria Kanuta. Oblubieniec przyjął ją po królewsku, wszak jej patronem uczynił samego św. Kanuta, królewicza duńskiego - męczennika. Przyobleczona w dziewiczą niewinność, pod kloszem łaski, rozkwita nadzwyczaj szybko dla nieba. Siostry od razu zauważają jej oddanie Zgromadzeniu, jej wielką ofiarność i prawość. Dnia 16 lipca 1925 r., po dwu latach nowicjatu, siostra Kanuta składa pierwsze śluby. O tym, jak ciągle żywa jest dla niej zapowiedź Bożych darów, świadczą skrzętnie zanotowane słowa wypowiedziane w dniu pierwszej profesji: «Sen się sprawdził - ale niezupełnie. Gdzie jest prezent ślubny? Mam już Oblubieńca, ale gdzie jest czerwona sukienka?» Siostry tłumaczyły, że kolor sukienki oznaczał prawdopodobnie kolor miłości, z jaką wkładała czarny habit. Ale to tłumaczenie nie przekonywało jej. Czy było to tylko intuicyjne uświadomienie sobie, że czas Bożych obietnic jeszcze się nie spełnił, czy może już powoli Pan jej serca kształtował ją do przyjęcia królewskiej purpury?

Po pierwszych ślubach siostra Kanuta przebywa w Stryju i we Lwowie, posługując w kuchni, przy furcie, pomagając w pracach szewskich. W prawdziwie nazaretańskim ukryciu dojrzewa do ofiary. Opinie siostr są jednoznaczne: «bardzo dobra, ceni i kocha Zgromadzenie i powołanie, pobożna, charakter prawy, obowiązkowa, wybiera dla siebie w pracy, co najcięższe i najtrudniejsze, cicha, spokojna, zdrowie ma liche, jednak nie zwraca na to uwagi». Ze zdrowiem rzeczywiście musiała mieć poważne kłopoty, jeśli taką adnotację zamieszczono także w spisie siostr domu lwowskiego z 1930 r. Z powyższej charakterystyki wynika, że już wtedy, przed profesją wieczystą, siostra Kanuta żyła Bogiem, wychodząc niejako poza siebie. Zanurzyła się w obecności Tego, który objawił jej «szaloną» miłość - odwracającą bieg życia, unoszącą w nowe przestrzenie istnienia. Pamiętajmy jednak, że jej udziałem była także szara, pełna trudu codzienność ciężkiej pracy, zmaganie się z fizyczną słabością i cierpienie, nieodzowne na drodze do Królestwa.

Śluby wieczyste siostra Kanuta składa 22 lipca 1931 r. w Grodnie, przyjmując tajemnicę od Pana Jezusa w Ogrójcu. Wchodzi więc coraz głębiej w misterium zbawczego konania, miłosiernej ofiary. Zaraz po ślubach wyjeżdża do Nowogródka, gdzie kontynuuje pracę w kuchni. Przebywając razem z nią jakiś czas siostra Veritas napisze: «Cechowała ją specjalna pracowitość: od rana do nocy niestrudzenie pracowała mimo swej słabości fizycznej; nie odpoczywała, nieraz cierpiała bardzo, jednak nie położyła się, ale niestrudzenie stała przy kuchni z miłości do Pana Jezusa. Naprawdę umiała zawsze dogodzić swymi smacznymi potrawami siostram i gościom. Nie uskarżała się nigdy na nikogo i na nic. Gdy jej było ciężko,

wówczas wpadała do kaplicy i nieraz ukradkiem łzę z oka otarła, a w wolnych chwilach od zajęć jak się ślicznie modliła. Gdy wybuchła wojna, codziennie do północy krzyżem w kaplicy leżała i błagała o miłosierdzie i o to, aby Królestwo Boże owładnęło całym światem». Dnia 1 sierpnia 1943 r., opromieniona pierwszymi blaskami jutrzeńki, wyszła na spotkanie Oblubieńca. Zapewne wewnętrzny głos mówił jej, jak przed laty, że nadszedł czas obiecaney tajemnicy, że czas zaślubin zaplanowany przez Boga właśnie się spełnia...

W uroczystość św. Józefa - 19 marca 1945 r. - odbyła się ekshumacja. Nowogródzcy przyjaciele Męczennic upomnieli się o swoją ukochaną własność. Wymodlili śnieg i mróz, by móc saniami przewieźć grząskimi drogami z nowojelskiego lasu swe orędowniczki i wybawicielki. Spod śnieżystego całunu, przesyconego wonnościami sosnowego igliwia, wydobywali szczątki swych bohaterek, Panien Mądrych, zasiadających na uczcie Baranka.

Siostra Speranca Bortnowska, biorąca bezpośredni udział w tym wydarzeniu, zanotuje: «Najbardziej wzruszająca była postać siostry Kanuty. Prawdopodobnie została tylko ranna, więc przykucnęła na klęczkach w rogu mogiły i zastygła z rękami splecionymi na kolanach i głową schyloną w dół jakby w zamyśleniu, jakby w adoracji...» Ekshumacja odkryła rąbek owej tajemnicy, kryjącej zazdrośnie ostatnie chwile jej życia; zapewne, gdy piaszczysta ziemia coraz bardziej zasypywała leżące obok ciała sióstr, sącząca się z rany mocnym strumieniem krwi przyozdabiała ją królewską purpurą na zaślubiny. Spoza czerwonych ogniów objawiającego się słońca przybył Oblubieniec... I wypłukała szaty we krwi Baranka, łącząc się z Nim w mistycznym blasku chwały, by - jak wskazuje jej imię - srebrzystą bielą wejść do Królestwa.

Dziś do Nowogródka przyjeżdża sporo ludzi z różnych stron świata, aby u Błogosławionych Sióstr wypraszać potrzebne łaski dla swoich rodzin. Wspólnota Sióstr Nazaretanek w Nowogródku codziennie przedstawia różne intencje ludu wiernego swoim Błogosławionym Współsiostrom.